

Gdzie mecenat z tamtych lat?

Historii generalnie nie lubimy, szczególnie tej w ujęciu szkolno-podręcznikowym. Nie lubimy wracania do przeszłości, konieczności wyciągania wniosków i całego moralizatorstwa, jakie często ze sobą niesie. Jak wiadomo, nie zawsze w dziejach byliśmy uosobieniem państwa silnego. Niejednokrotnie też określano nas mianem narodu romantyków, wizjonerów szklanych domów, pozbawionych życiowego pragmatyzmu. Być może w porównaniu do wielu innych bardziej istotnych obecnie problemów, tekst ten nabierze nieco anachronicznego brzmienia. Jak zresztą wszystko, co stało się już historią.

Percepcja narastającego zapotrzebowania społecznego na tak powszechnie używane dziś słowo jak sponsor, skłoniło mnie do przypomnienia dobrych tradycji tego wyrazu, zbliżonego nieco w swoim znaczeniu do słowa „mecenas”. Etymologia tych słów sięga czasów dość odległych. „Mecenas” jest wyrazem starszym, wywodzi się od imienia Caiusa Cilnusa Maecenas, który w I w. p.n.e. był znanym w Rzymie politykiem, patronem poetów i artystów. „Sponsor” jest już wyrazem późniejszym, popularny w języku angielskim, odpowiednik swój znajduje również w języku łacińskim (łac. „poręczyciel”).

Temat starych, nieco już przyprószonej kurzem czasu tradycji mecenatu nad tym, co zawsze piękne i ponadczasowe - kulturą i sztuką, zrodził się w związku z 63 rocznicą śmierci XV ordynata Maurycego Zamoyskiego, która minie 5 maja 2001 r. Bez względu na trendy i priorytety panujące w danej epoce, istnieli zawsze patroni, własnym sumptem pokrywający te inicjatywy, których instytucja państwa nie była w stanie sfinansować. Przypominając postać Zamoyskiego, związanego losami z województwem lubelskim, daleka jestem od gloryfikowania czy też z kolei pomijania zasług samego ordynata, jak i jego rodu. Dla zachowania wiarygodności poprzestaną przy faktach potwierdzonych, wszelkie dywagacje oraz nasuwające się odczucia pozostawiając odbiorcom.

Tradycja mecenatu Zamoyskich związana jest z twórcą ordynacji Janem Zamoyskim. Jego potęga rodziła się w tym okresie, gdy na kresach Rzeczypospolitej powstawały latyfundia magnackie, fortuny tak potężna, że trudno było znaleźć podobne w ówczesnej Europie. Wychowany i ambitny, jest autorem maksymy „Bądź ukochanej ojczyzny ozdobą”. Wychowany

w duchu patriotyzmu i poszanowania cnót obywatelskich, był inicjatorem wzniesienia w szczerym polu Zamościa, miasta idealnego, spektakularnego przykładu polskiego renesansu. Urzeczony indywidualnością hetmana holenderski uczyony Georg of van der Does pisał, że „nic jednakowoż nie świadczy bardziej o jego miłości ojczyzny, jak to właśnie miasto, które własnym sumptem od fundamentów wybudował (...) w ten sposób pozostawił on pamiątkę po sobie, od piramid i pomników trwalszą, nie tylko w Polsce, ale również w całej Europie...”

Tego pierwszego ordynata cenimy przede wszystkim nie za kreowanie trzech kolejnych królów elekcyjnych, ale za mecenat nad nauką i sztuką. Utworzył w Zamościu Akademię przygotowującą młodzież do służby obywatelskiej. Podobnie jak bogate rody włoskie, skupiał w „swoim” mieście znakomitych uczonych, akademicka drukarnia tłoczyła pisma najwybitniejszych myślicieli Europy. W jego bliskim otoczeniu znajdowali się wybitni pisarze i artyści, najlepsi z najlepszych. Życiowe partnerki dobierał równie starannie, korzystne mariaże dodawały splendoru rodowi, ale przede wszystkim pomnażały majątek.

Z Włoch sprowadzał dzieła cenionych wówczas malarzy, m.in. Jacopo Tintoretta z Padwy. Lata spędzone we Włoszech zaowocowały pozytywnym pojmowaniem słowa „mecenat”, jego wyrefinowane poczucie piękna i sztuki odczuje każdy, kto choć raz zawita do Zamościa.

Mijały stulecia, władzę przejmowali kolejni potomkowie, mniej lub bardziej cenieni za swoją troskę o kulturę. Ale rzeczywistym spadkobiercą jego patronackiej inicjatywy stał się dopiero XV ordynat Maurycy Zamoyski. Jego postać zarysowała się wyraziście w okresie II Rzeczypospolitej, stereotypowo kojarzonym z sejmokracją, autorytarnymi rządami Piłsudskiego, szowinizmem narodowców działających pod egidą Dmowskiego.

Dla zneutralizowania tego wszystkie go wspomnę o Zamoyskim - wytrawnym dyplomacie, mecenasie poczynań społeczno-kulturalnych, w znacz nie mniejszym stopniu polityku. Za interesowanie sprawami publicznym wykazał już znacznie wcześniej ni; sferą polityki. Dzięki jego znacznemu wkładowi koniec XIX stulecia uwieńczono zakończenie budowy gmach Zachęty w Warszawie (tu z rąk zamachowca zginie późniejszy prezydent Gabriel Narutowicz), przyczynił się również do wzniesienia w tym mieście pomnika Adama Mickiewicza.

Maurycy finansował aktywność Polskiej Macierzy Szkolnej - organizacji zajmującej się prowadzeniem działalności kulturalno-oświatowej wśród chłopów (tworzenie nowych szkół, zakładanie ochronek, czytelnicy organizowanie kursów dla nauczycieli, akcje zmniejszania liczby analfabetów). Dzięki jego staraniom powstała w 1904 r. w Warszawie szkoła o profilu artystycznym, przemianowana w 1922 r. na Państwową Szkołę Sztuk Pięknych. Działał tu wybitny artysta Tadeusz Kotarbiński. Zamoyski w dużym stopniu zaangażował się w sprawy filharmonii

warszawskiej – w jego marzeniach miała stać się polską instytucją użyteczności publicznej. Zdając sobie sprawę z jej znacznego zadłużenia, własnym sumptem nabył instrumenty za niebagatelną wówczas kwotę 62 tysięcy rubli, a następnie podarował je filharmonii. Zamoyski nie szczędził środków na pokrycie badań prowadzonych przez naukowców z krakowskiej Akademii Umiejętności.

Troskliwą opieką otaczał Bibliotekę Ordynacji Zamojskiej w Warszawie. Pracowali w niej naukowo i byli kierownikami wybitni przedstawiciele okresu międzywojnia, profesorowie: Tadeusz Korzon, Ludwik Kolankowski czy też Stefan Żeromski. Dzięki specjalnym dotacjom przebudowano sale biblioteczne, tam spotykały się elity intelektualne ówczesnej Warszawy; w roku 1933 gmach ten został uznany za instytucję wyższej użyteczności publicznej i udostępniony do bezpłatnego korzystania wszystkim naukowcom i studiującym. W okresie I wojny światowej oraz po jej zakończeniu Zamoyski wspierał ofiarnie Zakład św. Kazimierza - polski przytułek w Paryżu, spokojną przystań, w której schronienie znalazło wielu wybitnych Polaków, w różnych okresach emigracji. Kierował się przeświadczeniem, że każdy Polak znajdujący się w lepszej kondycji finansowej powinien ten dom wspierać.

Zauważalne są również jego poczynania podejmowane wobec pracowników zatrudnionych w ordynacji. Na ich potrzeby utworzona została kasa „Przezorność”, odgrywająca rolę funduszu emerytalnego. Wpływały do niej środki potrącone procentowo od wynagrodzenia miesięcznego. W trudnych momentach na pomoc mogli liczyć najniżej zarabiający pracownicy (odzież, artykuły spożywcze). Dzieci zatrudnionych w ordynacji uczęszczały do szkoły nieodpłatnie. Można powiedzieć, że będąc posiadaczem rozległych dóbr nie jest problemem prowadzenie wspomnianej działalności. Nie do końca jest to prawdą, ponieważ wielu zamożnych Polaków nigdy nie wydawało środków finansowych na tak “bezproduktywną” sferę życia, nie przynoszącą dochodów, a potrzebującą niejednokrotnie regularnych wpływów na prowadzenie określonej działalności. Czy przeświadczenie o trwaniu części naszego dobra narodowego, jaki stanowi szeroko pojmowana kultura, jest w pełni satysfakcjonujące? Dla tego typu działalności “super flua non nocent” (“nadmiar nie zaszkodzi” - jak zwykli mawiać prawnicy), rozległa opieka mecenatu czy też bardziej uwspółcześiona hojność sponsorów na pewno okaże się pomocna, rozwojowa.

Bez utyskiwania, racjonalnie za-uważając można skonstatować, że instytucja mecenatu powoli odchodzi w niebyt. Nie mówimy tu o działalności różnorodnych fundacji posiadających szeroki wpływ na życie społeczne. Doświadczenie w pozyskiwaniu sponsorów, umiejętność eksponowania ich zasług, jest obecnie dość znikoma. Potrzeba jednak matką wynalazków. Powoli uczymy się doceniać hojność tych, którzy ofiarowują swój wkład w realizację poczynań o charakterze kulturalnym. Przykładem jest tu akcja „Trzos Mecenas”, zainicjowana w roku 2000

przez redakcję „Kuriera Lubelskiego”, przy współpracy Urzędu Marszałkowskiego. Dążąc do wyboru optymalnego, organizatorzy kierowali się sumą środków przekazanych w skali roku przez firmy (uwzględnione w “rankingu”) na inicjatywy o charakterze kulturalnym. Przedsięwzięcie samo w sobie stanowi godną pochwałę i dalszego propagowania propozycję. Minusem organizacyjnym okazała się wąsko zakrojona akcja reklamowa, informacje ukazywały się głównie w „Kurierze Lubelskim”. Należałoby w większym stopniu doceniać „ofiarnych” sponsorów, bez opieki potencjału finansowego rozkwit i bujny rozwój kultury nie przybierze oczekiwanego wizerunku. Taka forma funkcjonowała przez wiele stuleci, owoce tej działalności możemy podziwiać do dziś.

Zastrzyk finansowy dla aktywności szeroko pojmowanych inicjatyw kulturalnych może stać się wsparciem dla ich powstawania i przybierania realnych kształtów. By nie budzić przypuszczeń stosowania demagogii powiem tylko tyle, że społeczeństwu nie wystarczy zaspokojenie potrzeb typu “chleb i disco polo”. Jako przedstawiciel narodu tolerancyjnego, nie chcę obrazić niczyich preferencji muzycznych. Życzę jednak sobie i Państwu, aby podobnie jak w minionych stuleciach aureola mecenatu opiekuńczo unosiła się na kulturą.